(Nro. 270.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 135. 24. Listopada 1821.

Włóczęga.

(*Dokończenie.*)

Wnosząc z symptomatów, nie wątpił, że Basza odzyska wzrok i zdrowie i oswiadczył śmiało, że iest wolą Boga, aby iedno i drugie o Nowiu przyszło do skutku, ieżeli odważy się, użyć lekarstw, które mu przepisze. Dobył z kieszeni mastyk swoich a między temi proszek biały, którym kazał choremu oczy zadmuchiwać, a potem ie dobrze mlekiem i wodą wymywać. Zalecił także poty przez, używanie ciepłych napoiów, i zachowanie ciepła w łożku. Obsypał go Basza złotem i obdarzył dobrami, poczem nazaiutrz puścił się lekarz z karawaną do Persyi w zamiarze oddalenia się od Trebisondu na dziewięć lub dziesięć dni drogi, nim Nów nastanie a to dla tego, aby go nie można sprowadzić w przypadku, gdyby proroctwo iego nie ziściło się. Karawanę napadli rozbóynicy, musiał okupić się złotem. Po zagodzeniu rzeczy słyszał dwóch rabusiów mówiących o sławnym Derwiszu, który Baszę Trebisondu uzdrowił. Spodziewano się powiadali zupełnego Baszy wyzdrowienia, ponieważ gwałtowne naypady choroby ustały, i codzień ma się lepiey. Skutek usprawiedliwił ich twierdzenie, a gdy karawana powróciła, przyięto Derwisza z otwartemi rękami; Basza sam uznał i ogłosił go wielkim i pobożnym człowiekiem i powtórnie obsypał go darami. Tu pozostał, póki inna Karawana nie odchodziła do Mekki i tam udał się z nią znowu pod zyskowną firmą Derwisza.

Przybywszy do Yemen, dowiedzieli się pielgrzymi, że to swięte miasto przez Wehabitów napadnionem zostało, a niechcąc się wystawić na rzeź tych fanatyków, zatrzymali się w nieiakiem oddaleniu. Lecz Murat spuściwszy się na swoią zręczność i charakter kapłana przeszedł na ich stronę i został dobrze przyiętym. Zabawiwszy w Mece tak długo, ile mu się podobało, udał się do portu nad czerwonem morzem w bliskości Iddy, zkąd podróżował wzdłuż lądu do Suez. Tu u Lorda Gordona Szkockiego podróżuiącego przyiął służbę tłómacza, z nim odwiedzał Kairo, Nubię i Abissyniią, a całem iego było zatrudnieniem stroić salę kwiatami, gałęziami i swiatłem, w którey Lord dawał ucztę dla tameczuego rezydenta i konzula. Z tamtąd po sześcioletniey niebytności wrócił do Alexandryi, gdzie sądownie rozwiódł się ze swoią małżonką, i pozwolił iey innego zaslubić Kopta. Znowu udał się do Kairu zrzucił z siebie godność Derwisza i został inżynierem. Tu układał woienne dzieła i czuwał nad ich wykonaniem otrzymawszy wiadomość, że przybył Kapitan Amerykański Caton, i szuka zdolnego człowieka, ażeby go posłać za Ajenta do Hamet Kawamelli Exbaszy Trypolitańskiego do Barbaryi. Przy widzeniu się iego z Amerykaninem, kazał mu tenże poprzysiądz na Alkoran, że nie wyda taiemnicy, a potem dopiero zlecił mu poselstwo. Gdy się o warunki umówili, chwycił się Murat sposobności porzucenia Turków, i zapędził się aż do obozu Mameluków, gdzie Kawamelli się znaydował. Chociaż ubogi i podległy był atoli wszędzie szanowany. Z iednym towarzyszem i na dwóch dromedarach udał się w podróż, karmiąc te zwierzęta kluskami robionemi z mąki i iay, sam zaś tyle tylko sobie pozwalał snu, ile mu go twardy grzbiet zwierzęcia pozwalał, do ktorego się przywiązywał. I takim to sposobem dostał się do obozu Mameluków.

W dowodzie, że był ucieszony z iego przybycia dał mu Szeik kilka cekinów, i poczęstował go kawą. W krótce, urządził tak swoie rzeczy, iż Cavemelli woże w 150 ludzi iak się zwykł na poiazdy wybierać, oboz Mameluków pewney nocy opuścił, i miasto, coby miał wrócić do niego, uciekł przez puszcze i z ludzmi swoimi na mieysce przez Amerykańskiego przedsiębiercę oznaczone, przybył. Z całą swoią siłą zbroyną, którą uzbierać mogli przeciągali przez puszczę Barka wśród niewypowiedzianych trudów i cierpień,

)(

by na korzyść uzbroionego oddziału przez Ziednoczone Stany, przeciw miastu Tripolis wysłanego, nieprzyiaciela rozerwać. Pokonawszy niesłychane trudy osiągnęli nakoniec Ternę i w potyczce, z woyskiem panuiącego Baszy stoczoney, odniesli zwycięstwo. Zaraz potem zawarto z konzulem Amerykańskim Learem pokoy, w skutku którego tak oddział Ziednoczony Stanów rozłożony na brzegu morskim iak i woysko lądowe działaiące pod Eatonem, odebrały roskaz wstrzymania wszelkich nieprzyiacielskich kroków. Wezwano woysko Egipskie na Amerykańskie okręty; część uczyniła to, reszta pozostała na lądzie, wystawiona dowolności i okrucieństwu oszukanego i przez to roziuszonego despoty. Leitensdorfer należał do tych, którzy wsiedli na okręty. Na tym, gdzie się ón znaydował, dowodził iako Pułkownik, popłynął więc na nim przez Mollę do Syrakuzy. Z Syrakuzy udał się do Albanii, zwiedziwszy po drodze Korfu i Salonę, by się przez listy dowiedział o synie pierwszego małżeństwa, ktorego zostawił był w Tyrolu. Lecz iak tylko wylądował, Turcy poymali go iako odszczepieńca, i skazali na niewolnika. W smutnem położeniu swoiem ratował się leczeniem chorych maytków w ciągu podróży. Oprócz tego tłumaczył się, iż dla tego w woysku Amerykańskim w Afryce przyiął był ubior i obyczaie tego osobliwszego ludu na Zachodzie, ponieważ sądził, iż konieczność zmuszała go do tego oszukaństwa, i że mogł grać rolę Amerykanina, niemyśląc po chrześciansku. Powoli obchodzono się z nim łagodniey, a nakoniec puszczono go zupełnie na wolność, iako prawego Muzułmana. Wnet widząc się wolnym udał się do Palermo, gdzie długi czas żył z iedną piękną Sycyliianką. Prawie o tym czasie, pomimo oporu Ferdynanda IV. i Anglików groził nowy Król zdobyciem Sycylii, a gdy Leitensdorfer niemógł sobie u Francuzów obiecywać nic dobrego, było iego życzeniem popłynąć do Ameryki. Gdy atoli, iako podróżny na żaden okręt dostać się niemogł, udał się za maytka, i wsiadł na ieden przeznaczony do Salem w Państwie Massachussetts. Tam nauczył się służby morskiey, i został w krotce bardzo zręcznym marynarzem. Wylądował w Salem w Grudniu 1809, i udał się natychmiat do dawnego przyiaciela swego i towarzysza broni do Brimfield, przyiął go ten naygościnniey, a opatrzywszy swiadectwy względnie waleczności iego, i poczynionych Ziednoczonym Stanom usług, odesłał go do Wassyngtonu, aby się tam do Prezydenta i Sekretarza Stanu udał. Urzędnik ten odprawił go znowu do Sekretarza Woyny a tak żył długo w krainie błogich nadziei. Z powodu ciągłego posełania go od iedney osoby do drugiey dał się poznać Panu Latrobe nadzorcy budowli publicznych i miał sposobnosc okazania swoiey zdolności w miernictwie, rysunku i inżynieryi tak dalece, iż go ten wziął nieiako pod swoią opiekę. Tam więc żył niby iako nadzorca kancellaryi umieszczony w iednym z próżnych gmachów Kapitolium, tam był sobie sam kucharzem, sam sługą, i poswięcał się prawie każdemu zatrudnieniu, począwszy od szycia bótów, i łapania ptaków aż do zdeymowania planów i map układania. Ten nadzwyczayny człowiek ma prawie 5 Stop i 10 cali wysokości, ciemnych oczów, czarnych włosów i brunatney cery na twarzy, wzrok iego iest żywy, a członki iego nadzwyczay ruchawe, i silne, czoło wysokie, rysy twarzy pełne wyrazu, a postać chuderlawa. Przy tych darach natury potrafił on koleyno i z pozorną niepospolitą łatwością grać rolę żyda, chrześciana, i muzułmana, żołnierza, metra ięzyków, inżyniera, ekonoma, kuglarza, kupca i derwisza. Odmawia modlitwy żydowskie z biegłoscią i wprawnością rabina, i wszystkie prawie texta Alkoranu przywodzi po Arabsku z gorliwością muftego. Na dokończenie o godnym uwagi zawodzie życia iego powiemy, że kongres Amerykański na przedstawienie Pana Bradley, który nadzwyczayną Historyią iego przed Senatem opowiadał, uchwalił dla niego pół Sekcyi, to iest 320 morgów (*acres*) ziemi, a od 15. Września 1804 aż do tegoż dnia 1805, pensyią kapitańską, iako za czas, w którym był Adjutantem i inspektorem przy woysku Amerykańskim w Egipcie na brzegach Afryki. Leitensdorfer ma dopiero lat 48, i ieżeli będzie miał ochotę prowadzić daley takie życie, zważaiąc iego siłę i zdrowie, dostarczy nie iednemu ieszcze pismu materyi do biografii, iakich mało na świecie.

Podróż morska.

(Ułomek z dziełka Godfried - Crayon *Esquirés*, *Nowy - Jork* 1819.)

Morze, które Amerykanin płynac do Europy przebywa, nadarza mu niezliczonych przedmiotów godnych zastanowienia, zatrudniaiących i wznoszących duszę iego. Oddalenie lądu i tegoż iestot, tworzy w czasie długiey tey podróży szczególnieysze czucia, ro-

dzące nowe i żywe wrażenia. Niezmierzona wód płaszczyzna, obadwa półwyspy łącząca, wydaie się iak czysta niezapisana stronnica w księdze odwiecznych wyroków. Nie widać tu owego stopniowego rzeczy połączenia iakie w Europie mieszkańców i powagę kraiów różnych tak nieznacznie przeistacza. Od momentu, iak ziemia oyczysta, którą opuszcza z oczów ginie, okropna wszędzie pustynia, aż na ląd naprzeciw legły wstąpi i nagle do gwaru nowego świata niby z nieba spada.

Podróż lądowa stawia szereg obrazów z sobą złączonych, ciągnącą się rozmaitość przypadków i ludów, które na scenie życia swoią graią rolę, co osłabia skutki nieobecności i oddalenia. Postępuiemy w prawdzie w tey pielgrzymce niby po łańcuchu iakim, który się z każdym krokiem powiększa; lecz ten łańcuch nieprzerwany zostaie i możemy po nim od ogniwa do ogniwa powracać, zawsze to czniąc, że ostatnie do naszey nas wiąże siedziby. Daleka zaś morzem podróż gwałtownie nas unosi, daie nam to czuć,ześmy spokoynego życia bezpieczną kotwicę opuscili, w niepewnosci za nowem goniąc światem: stawia nam obecną przepaść rzeczywistą, nie zaś uroioną, która nas od oyczyzny przedziela, przepaść burz, niepewności i boiaźni pełną, co oddalanie się, znacznem a powrót niepewnym czyni.

Takie przynaymniey moie było położenie. Gdy iuż ostatni kawał brzegu oyczystego niby obłok z oczu mych ginął, zdało mi się, iakby się dla mnie część świata z swoiemi zamykała powabami, a wydarzała sposobność do rozmyślań, zaczem się część druga otworży. Nadto kray ów z widoku moiego niknący zawierał w sobie to wszystko, co mi na ziemi naydroższem było; iakież w nim zmiany, iakież przekształcenia ze mną zdarzyć się mogły, aż go znowu uyzreć miałem! Któż puszczaiąc się w pielgrzymkę, może przewidzieć, dokąd go strumień bystry wypadków życia nniesie, albo że będzie szczęśliwym cieszyć się widokiem mieysc, na których w dziecinnem wieku igrał?

Powiedziałem, że na morzu okropna pustynia; muszę ten wyraz sprostować. Dla takiego co rad się puszcza na obszerne i kwieciste pola wyobraźni, morska podróż obfita w przedmioty rozmyślania, które iuż się zatapia w głębokościach morza, iuż pod niebo unosi, a zawsze oddala umysł od rzeczy ziemskich. Moią nayulubieńszą roskoszą było, oparłszy się o galeryę okrętową, morzu się przypatrywać, albo wyyść na kosz masztowy w porę pogodną, dumać nad spokoynością nurtów iego; w unoszące się nad nami złociste obłoki wpatrywać, w nich sobie siedliska duchów szczęśliwych wyobrażać, one istotami moiey wyobraźni zaludniać; i gonić wzrokiem wolne morza poruszanie tak daleko, aż gdzie potrącaiące się srebrzyste fale ruch swóy utracać się zdaią.

Przypatrywanie się z tey przepascistey wysokości, niezgrabnemu pląsaniu ogromnych dziwotworów morza ze spokoynoscią i trwożliwością zmieszane, rodziło we mnie przyiemne uczucia. Tu trzody świń morskich, otaczaiące okręt, tam korsarz północy w niezgrabney postaci nad płaszczyzną wód unoszący się; ówdzie wieloryb żarłoczny, iak potwór w błękitnych morza nurtach nurzaiący się, niepospolitem były widowiskiem. Wszystko to, com tylko czytał, lub słyszał o tem wodnem swiecie; owe łuskami pokryte trzody po niezgłębioney płaszczyznie pływaiące, owe nieforemne straszydła, których siedlisko w bezdenney morza przepasci, i owe niezliczone potwory dzikiey wyobraźni któremi zapełnione są powiesci maytków i rybaków, w moiey wylęgały się wyobraźni.

Niekiedy, przedmiotem dumania moiego, bywał okręt na głębokości morza w oddaleniu pływaiący. Widok zaiste zachwycaiący, iak ogromna ta budowla, na nieprzeyrzaney morza przestrzeni dąży, niby punkt iaki, do wcielenia się do massy ogromnieyszey. Co za chlubny pomnik władz duszy człowieka, która, i żywiołom rozkazuie, i ziemi końce z sobą połącza, i handel utrzymuie, który zachodu iałowe kraie wszystkiemi płodami połódniowych bogaci, oświatę, umieiętności, i dobrodzieystwa cywilizacyi rozkrzewia, i tym sposobem iednoczy nieiako, rozproszony rodzay ludzki, pomiędzy który natura sama, nieprzebyte granice założyć zdawała się.

Pewnego dnia spostrzegliśmy w odległości pływaiący iakiś bezkształtny przedmiot. Na morzu rzecz każda, co ieno płaszczyzny onego iednostayność zmienia, uwagę na się ściąga. Za zbliżeniem się poznaliśmy, że to był maszt okrętu, który niewątpliwie całkiem się rozbił; albowiem kawałki żagli ieszcze u niego wisiały, któremi się snadź ludzie byli uwiązali, dla pewnieyszego ratunku. Niemogliśmy żadnego śladu dostrzedz, po którymby doyść było podobna nazwiska okrętu. Maszt ten miotany iuż był zapewne od kilku miesięcy; gdyż różne iuż na nim pousiadały czerepachy, ponarastały grzyby i długa trawa morska. Ah! gdzież iest, pytałem sam siebie, osada iego? Wygrała iuż oddawna, besprzecz-

cznie swoią role, bezdenna przepaść pochłonęła ią, wśród przerażaiącego wycia okropney burzy — na dnie otchłani morskiey znalazły ich kości spoczynek. W cichości i zapomnieniu, tak iak w morskiey przepaści utonęli, i niemasz nikogo ktoby o ich zgonie mógł coś opowiedzieć. Ileż westchnień za tym okrętem nie uleciało, ileż w domu zostawiona rodzina, nie słała za nim do nieba modłów! Wieleż to razy, kochanka, żona lub matka, chciwem okiem przelatywała gazety, dla powzięcia o nim iakiey wiadomości! Jakże oni, z oczekiwania w niespokoyność, z niespokoyności w boiaźn, z boiaźni naostatek w rospacz wpadali! Ah, niestety już nigdy i naymnieyszego nie doydą śladu pozostali krewni lub kochankowie dla swoiey pociechy! Cała się na tem ogranicza wieść: wypłynął z portu, i nic o nim więcey nie słyszano.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O Karolu Lipińskim.

(*Z gazety Wrocławskiey.*)

Pan Lipiński dał u nas dnia onegdayszego koncert w sali muzykalney Uniwersytetu, która wprawdzie natłoczoną nie była, mieściła iednak dobór słuchaczy. J ktoż nie zadowolniony opuścił ią? ktoż zaprzeczy, że tak często nadużywane wyrazy: »rzadka i iedyna rozkosz« gra cudowna i dokończona,« »Wirtuoz urodzony.« wyrazy, któremi głos umieszczony w ostatniey gazecie Berlińskiey Fossa czci artystę, do niego naysprawiedliwiey zastosowane zostały. Dziwna łatwość w pokonaniu naywiększych trudności *) (prawdziwa z grą igraszka) właściwa jeniialność w w przedstawieniu, ta siła co przenika umysł i ciało, wstrząsa serce i żyły, i owa obok niey przyiemna, słodka aż w iądro duszy trafiaiąca delikatność i łagodność napełniaiąca ią rozczuleniem i pożądliwością, wszystko to, daie się w rzeczy samey tysiąc razy lepiey czuć i poiąć wsłuchaniu, iak podług wszelkich prawideł, wymowy słowami określić.

Nie należy pomiiać i tego, że Lipiński iest równie dzielnym Kompozytorem. Dowodzą to iego własne waryiacyie, szczególniey owe z *G moll*; iest ón nim zaiste, wszakże nie na wzór nieszczęsney mody wielu dzisieyszych Wirtuozów, którzy naśladuiąc kukułkę, zawsze tylko swoie imię głoszą, a z własnemi i cudze odgrywaią dzieła. Pisarz ninieyszego, maiąc szczególnieysze upodobanie w koncertach Wiottego na skrzypce, uradował się niezmiernie, iż tego przedziwnego kompozytora wybrał sobie P. L. tak w dawnieyszym, iak teraźnieyszym koncercie.

Nie omyli nas zapewnie nadzieia, iż ten miły i przyiemny nam Gość, wyprawi przynaymniey ieszcze ieden koncert. Wezwany od od wielu wyrazić ninieyszem to życzenie, łączę ieszcze drugie, któremu ieżli odpowie, spodziewam się, iż nawet we względzie dochodu świetny uwieńczy ie skutek.

Już po dwakroć miałem tę rozkosz słyszeć tego miłego iak i podziwienia godnego mistrza w kole prywatnem w czterech i pięciu (kwarteta i kwinteta) graiącego, a i w tym rodzaiu podziwiałem się iego grze dzielney, i dokończoney. Zaiste bardzo pocieszaiąca byłaby dla wielu tuteyszych miłośników sztuki, gdyby P. Lipiński w stosownem do tego mieyscu dał wieczorem kwartet, lub tatowy wyprawić chciał za uprzednią składką, która niewątpliwie odpowiedziałaby celowi, a do czego przedstawiłbym mu człowieka, któryby zatrudnienie się tem na siebie przyiął.

K. S.

*) Mistrz ten graiąc niektóre mieysca, przedstawia się w istocie słuchaczowi iak czarownik Stworzony ón iedynie do grania owey sławney Sonaty, którą diabeł wystawił we śnie wielkiemu wioliniscie Tartiniemu, a którą tenże ocknąwszy się napisał, lecz Sonata ta, chociaż iego naylepsze dzieło, takie na nim głębokie uczyniła wrażenie, iż potłukł skrzypce i niechciał więcy iuż grywać.

Wiadomości Warszawskie. *)

(*Z dnia* 2. *Listopada.*) Onegday w Resursie Kupieckim odbył się wieczór muzyczny, wczasie którego Amatorowie i Artyści dali się słyszeć w rozmaitych muzykach wokalnych i instrumentalnych. Słychać, iż w każdą drugą Środę takowe wieczory dawane będą.

Wczoray wieczorem znaleziono po miedzy szychtami drzewa nad Wisłą zarzniętego Żyda, podług wszelkiego podobieństwa sam sobie odebrał życie, ma to bydź handlarz z Litwy.

(* Z Kuryiera Warszawskiego.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.